

XVI 3198



BIBLIOTEKA

Zakł. Nar. im. Ossolińskich

XVI

3198





9

SATYR Albo Dziky Mąż.

Iana Kochanowskiego.



7.417

N A Y M O Z N I E Y S Z E M V
V V P V L N O C N Y C H K R A I N A C H P A
N V: P A N V S I G M V N T A V G V S T O V V I K R O L O V V I,
Z P a s k i B o z e y P o l s k i e m u, & c.



Panie moy (to nawiętszy tytuł u Swobodnych)
Nie moge mieć na ten czas darow tobie godnych,
A le iako nie zawždy wołem złotorogim,
Czasem Boga błagamy kadzidlę ubogim:
Tim przykładem racz i ti może te kwapionę
Pracę za wdzięczne przyjąć, a swą przirodżoną
Ludzkość okazać przeciw tey lesney potworze,
Ktora sie tu smie stawić na twym Pańskim dworze.
Płochą twarz (bac że to sam) i smieśna postawa,
W W i e c n i e w i e m i a k a p r z i t i m b e d z i e i r o s p r a w a.
Nie podobają mu sie nasze obyczaje,
Gani rząd y postępkę, iedno iż nie śmie.
Przypomina wiek dawny, a iesli nie plecie,
Starszego iako żywo nie było na świecie.
A le iuż mie sam rogiem po grzbiecie zaymuie,
Teśno go ze swey rzeczy dawno nie sprawuie.



S A T Y R.

Albo Dziki Waj.

Jana Kochanowskiego.

Ak iako mie widżicie / choć mam na łbie rogi,
 I twarz nieprawie cudna / i kosmate nogi /
 Przedsiem uszedł za boga wony dawne czasy /
 A to moy dom był zawżdy / gdzie nagestże lasy.
 Aleście ie tak dlugo tu w Polsce kopali /
 Zescie z nich ubogiego Satyra wygnali.
 Gdzie poyrze / wszedy rabia albo buk do huty /
 Albo sosna na smole / albo dąb na skutu:
 I musze ia podobno / prze ludzi lałome /
 Wpusciwszy iastkine / y gory swiadome /
 Szukać sobie na starosc inżego mieszkania /
 Gdzieby w ludziach niebyło takiego starania
 O ty biedne piemiadze: wsak i dREW pochwili
 Nie nayda / żeby sobie izbe upalili.
 Prozna to / mech mi wiere iako kto chce laie /
 Niemaż dziś w Polsce iedno kupcy / a rataie.
 To nawietże misterstwo kto do brzegu zwoły /
 A do Gdańska wie droge z żytem / a z popioły.

S A T Y R

Na Podolu go nie patrz/ bo miedzy Tatari
 Szabla wiece y poplaca/ niż lesne towary.
 Z czasem wsitko sie miem: pomnie ia przed laty/
 Ze w Polsce żaden niebył w pieniadze bogaty.
 Kmieca to rzecz na on czas patrzeć roley była/
 A Slachta sie rycerskim rzemiestem bawiła.
 Nic to nie było siedm lat walczyć nieprzestaiac.
 Mroz/ i goraco cierpiac/ głodu przymieraiac.
 A to wsitko bogactwo/ kto sie slawy dobit/
 Lepiey sie ten niż zlotim łańcuchem ozdobił.
 A iesli tu pokoiu kiedy mysl skonili/
 Nie inż swoich żołnierskich zabaw odstapili.
 Ale iakoby iutro znou wsiadać mieli/
 Zbroie nigdy/ a konia puscic sie niechcieli.
 A nad to przed sie w polu zawzdy lud służebny/
 Ktory koszt oni mieli za barzo potrzebny.
 Bo to iakoby skola mlodych ludzi była/
 Skad meżow czistych potym wycho dzilo sila.
 Tim ci Polska urosła/ a granice swoje
 Rozciagnęła syroko miedzy morza dwoie.
 Stad prawa/ stad wolności/ stad rzeczpospolita
 Macie/ moi polacy/ na swiat znakomita.
 Lecz tego snadź niewiecie/ iż/ iako dostaia/
 Timże rownie sposobem Krolestw ostrzegaią.
 Dalekoscie sie od swych przodkow odstrzelili/
 A prawiescie na nice Polste wyrócili.

Stowa

S A T Y R

Skowáliscie oycowstkie granati na plugi/
 A z drugiego inż dawno w kuchni rożen dlugi.
 Wprzilbicach kwoczki siedza/albo owies mierza/
 Kiedy obroń woźnice na noc koniom bierza.
 Potczy to nadzieżny koń/a poczet zaś woły/
 Ktore stoia i wstajni/i wtile stodoły.
 To inż rotmistrz/co suká na chłopy u pluga/
 A iego przednieyśa broń toczona maczuga.
 Prawde mowie/ czili nie? uznaycie to sami:
 Alle sie tam ożywa ieden miedzy wami/
 Niemiac/iś gospodarstwo Polśke z bogacito/
 A iako żywo złota wiecey wniey niebyto.
 Prawda że złota waszy przodkowie niemieli/
 A mało bych tań nie rzekł/ ze go ani chcieli.
 Jednak za swoim mestwē wielkie państwa brali.
 I bogatym Kiazetom prawá ustawiali.
 Mniemacie wy podobno/ że to wam baiano/
 Kiedy wobiazd Kijowa siedm mil powiadano.
 Albo iś na koscielech złote były dachy/
 A białym Alabastrem budowane gmachy:
 Nie sadzcie tego mieśca z posady dzisieyśey/
 Bo to ledwie cień zostal ozdoby przednieyśey.
 Co waszych przodkow sítá/ i mestwo spráwilo/
 Ze sie to zacne miasto wniwecz obrociło.
 O Prusiech wam nic niechce powiadać/ bo sami
 Na każdy rok pływaiac do Gdańská z traftami/
A 3
Widzicie

S A T Y R

Widzicie geste miasta/ y zamki budowane/
 Drogi/ mosty porządne / i brzegi warowne:
 Czego trudno dobrać bez wielkich pieniedzy/
 Znać dobrze/ że tam byli gospodarze tedy.
 Kczemuż przyszło: Polacy Pruska ziemię wzięli/
 A oni się bogacze chudym nie odzielili.
 Władzicież wy pieniądze/ cóście tak znacznego
 Wczynili: nie chce nic wspominać dawnego.
 W kilkuleć Tatarowie pięć króć was wybrali/
 Bracia wasze w niewola Turkom zaprzędali.
 Despot/ w rzeczy Despotow onych dawnych plemie
 Na wasze wieczna hańba dwa króć przeszedł zię
 Moskiewski wziął Połocko/ y listy wywodzi (mie
 że prawe przyrodzonym Halicz nań przychodzi.
 Aby chciał patrzyć prawą/ trzymał bych ją z wami
 Bo się on mało bawił Konstitucyami.
 Co daley? Szwedowie was przez morze siegają/
 A Jflanti wam prawie z garści wydzierają.
 Na koniec/ by nie Wisła/ to u was Brańszwicy/
 A tego przepłacili przed się Pomorzycy.
 Toć owoc waszych bogactw / i toście wygrali/
 Zesćcie przy pluguraczy/ niż sabbli zostali.
 Aleć to ięszcze wsiłko początki/ pochwili
 Bedzie tego podobno wiecey/ bracia mili/
 Gdy z was maskare zeyma/ a ludzie doznają/
 że Polacy przodków swych barzo zostawiają.
Niespu

S A T Y R

Nie spuszcza ycie sie na to / że Turcy proznuia /
 Wiedzać om przyczine / komu w tim folguia.
 A kiedykolwiek morze nazbyt éicho stoi /
 Pospolicie wiec potym sítá ztego broi.
 Tego tam niewiem / iaka przijazń z Niemcy macie
 Albo iako daleko sobie dziś ufacie.
 To tylko znam / że na was pilne oko maia /
 Jco roż to sie pod was bliżey podsadzaia.
 Kopaycie wy karcz przed sie / y buduycie stawy /
 Wieżcie z borow do Wisty burtnice / i tawy.
 Palcie lasy na popiot / rabcie na wańsosz /
 Polać od pola rzeczon / pospolite glosy:
 Rad uyrze gdy was popra / kedy sie skrzecie /
 Bo ile po was bacze / bić sie nie bedziecie /
 Nie maiać ani konia / ani dobrej zbroie /
 Po gotowiu ćwiczenia / bez czego złe boie.
 Patrzenież czegoście dla tych bogactw odstapili /
 Zescie prawie rycerska nauke stracili.
 Na ktorey nie tylko ty ziemskie osiadlosci /
 Ale gardla należa / i wasze wolnosci.
 Niechay drudzy iako chca prawo rozumieia /
 Niechay piśać / i mowić roztropnie umieia.
 Za fraszke ten wasz rozum stanie na ulicy /
 Jesli nie bedzie pewny żołnierz na granicy.
 A iesli złotem groźni sąsiadom być chcecie /
 Tym ie richley u siebie ieścze mieć bedziecie.

Alécia

S A T Y R.

Aleć ia i tych bogactw nieznam miedzy wami/
 A rad bych zebyście sie rugowali sami.
 Wiecey ci was daleko co swe wsi mijacie/
 Joycowskie Kredence u Zydow chowacie.
 Ba nedzać to / kiedy inż niedostawa komu/
 A tym wietřa / gdi kaža wynosić sie z domu.
 Coř wzdry wtim iest / dla Boga / iř bedac takimi
 Gospodarzmi / zdacie sie przed sie ubogimi!
 Zbytek / sasiodzi / zbytek / ktory iako morze
 Wřytko poźrze / bys mu tkal niewie iako sporze.
 Malo mu na ieden raz wřytki roczne snopy /
 Zije on kiedy zasiedzie / grunt zaraz / i z chłopy.
 Na ostatek y Pana / taki to gośc w domu.
 Aby miał zginac / niechce ustapić nikomu.
 Da kto piecdziesiat potraw / da on tile troie /
 Ti go upoiř / a on y woźnice twoie.
 Ti w risiu / on w sobolu: ti na czapce zloto /
 On ma i na trzewiku / chocia czasem bloto.
 V niego obercuchy řyrře niź u kogo /
 Od kabata sto złotych ieřcze to niedrogo.
 A kiedy sie wystrichnie w usarřkim ubierze /
 Po kolnirzu go poznaiř / bo blan futra bierze.
 Wiec iako mu nie rzeczeř / Mitosciwy panie /
 To inż pewna przimowka / ze głupi Ziemiaie.
 By teź nawiecey przegrat / nie go to nieřnuć /
 Jeřcze nad to chłopietom ostatek rozrzuć.
Pochlebce

S A T Y R

Pochlebce to iego dwor/ a rada zwodnicy/ (żnici.
 Odwiernych mu nietrzeba/ strzeżę drzwi dłu/
 Na tego wy robicie/ ten was wdawa w długi/
 Ten was z wiosęk wyzuwa/ i obraca w slugi.
 Znacniejsze przodków waszych/ i barzo znacniejsze
 Dostwo w Polsce/ niż ty bogactwa dzisiejsze.
 Kto dziś zamek założy? Kto klasztor zbuduje?
 Kto panu miasto pusci/ i summe daruje?
 Jako tego za oyców waszych było siła/
 Ktorem rzecz pospolita miła niż swa była.
 Wiere dziś rychley wezma/ niż dadza Krolowi/
 Pogotowiu podobno Kiedzu Plebanowi:
 Aboday drugi już miał i kielichy spelna/
 Nierzkać by mu słaż owiec postaremu welna.
 Oho znać Papieżnika: po czymże? po mowie:
 Miałem by po rozjach/ co to mam na głowie.
 Bracie niechce sie stoba wrzecz wdawać o wierze
 Bo ia sam na sie wyznam/ żem prostał wtej mie
 Lecz iesli ty inaczey o sobie rozumiesz/ (rze
 Jedź do Tridentu/ a tam ukazuje co umiesz.
 Dobrym Krzescijaninem nie tego ia zowe/
 Co umie disputować/ i ma glatka mowe.
 Ale kto żywie według woley pana swego/
 Tego ia barzies chwale/ niżli wymownego.
 Powiedz mi w ktori sposob korda pomykali
 Starzi Polacy/ kiedy słow pańskich słuchali?
B
Wierzyś

S A T Y R E

Wierziſz ti/ że ſie w ten czas miał ten wola gadać:
 Rogati to Syllogizm/ á trudno ij zbadać:
 Tak on myſlił: niemiem wywodow ſyrokich/
 Zebych mogli pańſkich doſiac tajemnic gtebokich
 Ale com raz obiecał na krzcie Panu ſwemu/
 Nie ſłużyć po ki wemnie duſza iedno iemu/
 Stoię przitiu ſtatecznie / i znam tego ſłowa/
 Tich nie odſtapię by mi tuż miała ſpaſć głowa.
 Mowże mu że źle wierzi/ nyrziſz čím cie potka:
 Ztakimi bych ia wolał przeſtawac: to krotka.
 Nienczyłem ſie w Lipſku/ ani w Pradze wiari/
 J niewiem iako kaza w Genewie uſari.
 Wſitko mam z Puſtelnikow/ co mieſzkaiia znami
 Miedzy laſy/ i miedzy puſtymi gorami.
 Ci mi naprzod prawego boga ukazali/
 J wiare doſtateczna do ſerca podali.
 Ale niſz ktemu przyſtło ſilna była trwoga/
 Bom tak trzymał/ zem ia też poſzedł coſ na boga
 Bachus był na mie taſkaw/ i żadney bieſiadi
 Nigdy niemiął bezemnie/ moge rzec i radi.
 Kiedi moſt Ariadne iam tuż przed nim ſiedział/
 Com też ſobie pomysłał / Bache / byſ był wiez
 Za czasem pogineli ci bożkowie mali/ (dział.
 Mych my ſie też po geſtich leſiech rozſtrzelali.
 Na koniec iam ſie okrzcil/ i ſedłem w ty kraie/
 Gdziem zaſtał/ moge tak rzec/ ſwięte obyczaje.
 Niebyło

S A T Y R

Niebyło tey chciwości / Ktora dziś pannie/
 Tak iż mate / i wielkie iednaśo frasnie.
 Iako sie dziś ludzie za pożytek ieli/
 Tak na on czas wśijcy sie do sławy cisneli/
 Ktorey niedrogim trunkiem / ani putniskami/
 Ale znacznymi chcieli zyskać posługam
 Wiec iż lakomstwa niemośt on wiek staradawny/
 Nie byl żaden prokurat miedzi nimi sławny.
 Bo nie Statutem / ale cnota sie rzadzili/
 Strzegac iakoby zawżdy wspolney zgodzie žili
 Teraz iako wpiemadzach ludzie smak poczuli/
 Cnota / i przystoienstwo do kłata sie tuli.
 A ich plac mewstydliva potwarz zastapila/
 Na co trzeba Statutow / i rzeczniów sika.
 A onych iakobysny tu przepomnieć mieli?
 Ktorzi ani sieśc za stolz podeyrzanym chcieli.
 Obrus przed nim rzezali / talerz nożmi kłoli/
 Jesli niechćiał ustapić / musiał poniewoli.
 Dzis niech iawnie kro zbija / niech zdradza / niech
 Foritarza do stanie / iako czego snadnie. (Kradnie
 Statecznie yśe zaprawde niewiaśty wtey mierze
 Bo to dziewka od matki za testament bierze/
 Ze cnotliwa niebedzie siedzieć przy wśeteczney;
 Za co samo / Bog swiadek / godne sławy wiecz
 Ale wy / co dziś w sobie oycowśkiego macie? (ney.
 O krom tego że czasem o też sie gniewacie.

S A T Y R

Onym ci to przysłało / iż prawdę mawiali/
 I wiem pewnie / że synów tegoż nauczali.
 A jeśli mówić / tedy i słuchać iey trzeba/
 Bo prawda / wszyscy wiecie / niśład ieno żnieba.
 Wiec i to trefna / że wy starzych odstąpiwszy
 Obyczajow / a nowsze sobie ulubiwszy /
 Chcecie przed sie zachować starodowne Sadi /
 Aby Krol wsiłki wasze uznawał mierzadi.
 Znośne to było brzemie / za ludzi / co zgodę /
 I pośoy miłowali / a o równa szkoda
 Dali na przyjaciela / albo na Sasiada /
 Ze mogła nieowśitkim wiedzieć zwirzchnia ra
 Ale kiedy sie ludzi szretnych namnożyło / (da.
 Ktorem potwarz / i prawo ustawicżne miło:
 Kiedy o namnieysza rzecz każdy na Seym rusi /
 A ty za nim ubogi ziemianinie klusi /
 Kto tak żelazney głowy / albo tak cirplwy /
 Zeby mógł wsiłkich słuchać / i znać kto kzywy
 Albo tedi przywróćcie stare obyczaje /
 A uż tenże postepęł prawny niech zostaie:
 Albo jeśli wam barziesz i myśli wiek dzisieyszi /
 Uczyńcieś uż i Statut czasom przystoymieyszi.
 Siła to na Satyra prawa pociasować:
 Wśak pómnie wolno bedzie każdemu wotować
 Ja mówie / co rozumiem: kto ma co lepszego /
 Niechay powiada / bede rad słuchał każdego.

Alle

S A T Y R

Ale proszę/ niechaj ia pirwey sie odprawie/
 A obecznie/ że was dlugo niezabawie.
 Acz ci słyże/ iż/ kiedy wy mowić pocżmiećie/
 Końca w swych oracyach naleśc niemożecie.
 A podobieństwo: bo co tidzień pirwey sprawil/
 Todzis Seym za pulroka boday sie odprawil.
 Jti mescie podobno Polocko stracili/
 Bo kiedy sie bylo bić/ toście wy radzili.
 Ale ia co w kum ganie/ tego sie sam chroime.
 Przydawšci ieścże malo/ potim sie uklonie.
 Tego baczyć niemożę/ dla ktorey przyczyny
 Wolicie do Włoch/ ábo do Niemiec stać syny/
 Maiac swe školy doma/ gdzie przedtim ieżdżali
 Cudzożiemcy/ ktorzy sie nauka parali.
 Zdadza sie wam podobno prostacy mistrzowie:
 Ba beda zmich pochwili Gregoriankowie.
 Jesli im i te troche weźmiećie/ co maia/
 Na dzie sieć grzywien iednak dosyc wymyslaia.
 Ale niech ma zaplate godnośc miedzy wami/
 Recze wá/ że zrownacie z ich tam Sorbonami.
 Na koniec/ waźcie doma taki kost na dzieci/
 Dyrzycie że sie do was wšitka Padew zleci.
 Ale dla obyczajow podobno ie ślecie:
 Wierzcie mi że przy dobrych i zle tam naydziecie.
 A niewiem ktore lepiey smaknia mlodemu/
 Rozumiecie po sobie/ co wam/ to i iemu.



S A T Y R

Ja głupi tak rozumiem / i przy tim zostane/
 Ze Polste nic inzego o taka od miane
 Nieprzyprawilo / iedno postronne ćwiczenie:
 O czymbych mowit / by mi mešlo o wzmierzenie
 Kazda rzecz pospolita swoia sprawa stoi/
 Do ktorey ieszcze zmlodu dzieci wieść przystoi:
 Bo iesli co nowego sobie ulubuia/
 Wedle tego za czasem potym swiat buduia.
 Niewlesies tego nawykt: ba i owsem wlesie/
 Jedno inż nie wsztkiego moia pamieć niesie/
 Com slychal od Chirona mieścańca dziwnego/
 Kiedi miał w swey opiece Achilla mlodego.
 Ten wniewidney iastini mieśkal miedzy bori/
 Lecż rozumem porownal zwieltimi Doktoru.
 A chcecieli mie sluchać / poradze sie glowy/
 Mogeli co przypomnieć iego stotkiey mowy.
 Synu moy (tak ucznia zwal) pokis w domu moim
 Nieustiszis nic uchem / ani okiem swoim
 Dyrzisz / czymby sie zgorzic mogl: lecż przyda czasu
 Ze ti i mnie pożegnaś / i ty piekne lasy.
 A iako smiale Orle / sam sie zgniazda spuscis/
 A oyca inż zopieki / i z prace wypuscis.
 Tam ci sie bedzie trzeba mieć na dobrej pieczy/
 Abyś sie niedal uwiesć iakiey sprosney rzeczy.
 Bo iako geste Nfice nagle cie obsieda
 Koskosi swiata tego / i odwodzic beda

Twoie

S A T Y R

Twoje slachetne serce od zabaw ucziwowych/
 Cukru iac ci na zdradzie smak rzeczy zelznowych.
 A tak bierz sobie w pamiec / co dzis mowie ztoba/
 Zebyś w takiey przigodzie nietrwozil wiec soba
 Tego naprzod badz pewien/ iż Bog wsitko widzi
 A iako cnote lubi/ tak sie grzechem brzydzi.
 Przeto nistli co poczniesz knowac w glowie swojey
 Dważ to pirwey/ że Bog swiatkie sprawy two
 A iako dobra bedzie/ albo zla umiego/ Ciey.
 Tak sie i ti na koniec musisz cieścić ztego.
 Nierozumiey że by to darmo uczyniono/
 Iż wszelaki zwierz inisi pochylym stworzono:
 A człowiek twarz wyniosła niesie przed wsitkimi
 Patrzac wozdobne niebo oczima iasnymi.
 Chcial na bog tim swoje mysl opowiedzieć prawie
 Iż bydło a człowieka stworzil krozney sprawie
 Bydło wiecey niesuka iedno aby tulo/
 Tego samego patrzac / co jest ciału mito.
 Ale człeku/ ktorego dusza posła znieba/
 O tim czuć/ o tim myslić ustawicznie trzeba/
 Jakoby sie mogł wrocić na miesca oyczyste/
 Gdzie spolne przebywaia duchy wieknieste.
 To ti wiedzac/ dziecie me / niechyl sie za timi/
 Ktorzi swym zawołaniem / i dari boskimi
 Wzgardziwsi/ towarzystwo wziali z bestijami/
 I wyrzekli sie nieba sprosnymi sprawami.

Alle na

S A T Y R

Ale naślady cnoti / ktora acz zniwczasem/
 I trudności przychodzi / a wśakoż za czasem
 Hoynie płaci utratę podietę dla siebie/
 Jednając wieczną sławę / i osiadłość wniebie.
 Ażes się urodził w domu zawołanym/
 I czasu swego będziesz panował poddanym.
 Pocznij rząd sam od siebie / a usłoni chciwości/
 Niechaj beda posłuszne rozumney z wirzchności
 Bo tak wiedz / iż w człowieku są mocarki dziwne/
 Nie tylko sobie różne / ale i przeciwne.
 Jest bystra popedliwość / iest żądza niesyta.
 Boiażń mdła / żalosc smutna / radość niepokrita.
 Nad ktorimi iest rozum / iako Hetman / ktori
 Na strzedz / aby żnich żadna niemogła wziąć go
 Temu ti władza porucz / i dai w moc sam siebie. (vi.
 Niech wie o każdej sprawie / ktora się tknie cie=
 Bo iesli przydzie owym porucznikō rzadzić / (bie.
 Bez tego być niemoże byś niemial zabładzić.
 Ale pańskiego zdrowia ani mocne sklepy /
 Ani tak dobrze strzega poboczne oścżepy /
 Jako miłość poddanych / i wiara życzliwa /
 Czego strach niewycisnie / i groza sułliwa.
 Richley dobroć / i łaska / richley chuć wzajemna
 W tym ci posłużyć może / i ludzkość przjemna.
 Wprzujacielu się ko:hay / i każda przestroge (moge /
 Wdzieczmie od niego przjymuy / bo smiele rzec
 Krolowie

S A T Y R

Krolowie inszych rzeczy wszech obfitosc maia/ Cia.

Samey prawdy tam do nich namniemy przynasza

Przeto niechay mielubi ucho twe cnotliwe

Pochlebstwa/ ktore/ iako zwierciadło falsziwe/

Rozna twarz twych postepkow tobie ukazuje/

Nie tak iako ie czlowiek stateczny przyjmuie.

Cnote miluy/ i godnosc: bo tim państwa stoia/

Kiedi dobrzi sa w wadze/ a zli sie zas boia.

Aczego napotrzebniey/ i sam ziy przykładnie/

Bo poddany za panem zawzdy poydzie snadnie

Alis w szittkiego trudno dogledac iednemu/

Alle czesc prace musisz poruczyć drugiemu:

Przypatruy ze sie dobrze/ kto sie na co godzi/

Bo chocia drugi wzacnym domu sie urodzi/

Jesli morza nieswiadom/ iesli niezna nieba/

Ani zaglow/ ani mu stiru zwierzac trzeba.

Anawiecey tego strzez/ abyś na urzedi

Lakomych ludzi nigdi niesadzak: bo kedi (kie

Sprawiedliwosc przedayna/ ta przeklectwo wiel

A u boga niewinnych wazne prozby w szeltie.

Alle tobie tak trzeba myslieć o pokojiu/

Jakobyś sie mogl zaraz przidać i do boiu.

Bo iesli iaco moze rozeznać na niebie/

Wrichle Greczin uslysi o nagley potrzebie.

Widze zboyce zdaleka/ i goscia zdraednego/

A on zgori las wali do brzegu morskiego.

C

Nowych

S A T Y R

Nowych galer prziczinia / starich poprawiue /
 Wiosła rzędem rozkłada / żagłow przipatruie.
 Do nas zmierza po korzysć / a mielada iaka
 Korzysć / boday w Grecyey znalazł druga taka.
 Jednak swego dotąże / na co sie usadzi /
 Lecż niewiem iesli sobie dobrze wtim poradzi.
 Bo ledwe sie rozgosci / kiedy Greczin zbroyny Cny
 O swa krzówde bedzie chcial po nim nagley woj
 Niepomoga mu wten czas storko brzmiace strony
 Niepomozę twarz glatka / ani włos trafiony.
 Pirzchnie iako przed wilkiem ieleń wiatronogi /
 Nie tim sie popisuiac u swoiey niebogi.
 Tam sie i ti zdrugimi masz pospółu stawieć /
 Jreka / da Bog / slawy oycowstiey poprawieć.
 A iuz teraz przivykay pracy / i niewczasom /
 Abyś sie mogł sposobić ku trudnieysim czasom.
 Umiey luk miernie ciagnąć / umiey bronia władać /
 Nieprzyciela siegać / a sam siebie składać.
 Umiey rzekę przepłynąć / i row snadnie toczyć /
 Konia pretko dosiadać / i dobrze im toczyć.
 Przinczay sie goracu / i zimnemu niebu /
 Przestaway kiedy woda może być ku chlebu.
 Takie początki maiac / dopiro mysl o tim /
 Jako byś i sam umiał woysko wieść napotim.
 Trzeba mieśca pewnego szukać obozowi /
 J ostrożnie idź przeciw nieprzycielowi.

Trzeba

S A T Y R.

Trzeba wiedzieć/ gdzie ktoum rtałtē lud sītować/
 Ze by ieden drugiego snadnie mógł ratować.
 A jeśli nieprzyjaciel w zamek dusa wiecey/
 Wiec kōsse pleść/ a kōnim sie szańcować co precey.
 Wał znosić/ przekop rownać/ tłuć taranem muri/
 Możnali rzecz i ziemia/ macać spodkiem dziuri.
 Co trudno cżłowiek poiać ma z prostey rozmowy/
 Musi tam przy tim sam być / i nastawić głowy.
 A tak skoro doroscie sāt / i lepszey sily/
 Niey że mi sie do zbroie zaraz/ synu mily.
 A przykładem przodków swych sūtay stawy miez
 Kresu zamierzonego pewnie nieodwlecze. (czę:
 Przeczże niewoleć raczey znacznie przed w sītis
 Popisać sie dzielnoscia/ i cnotami swymi: (mi/
 Niż utracać nićczemnie w cieniu wieku swego /
 Nie sōstowaw si co jest na swiecie dobrego.
 O Boga sześciece wreku / prozno dusać zbroi/
 Lecż ti przed sie cżiń/ synu/ co tobie przystoi.
 Cnota stawa sie płaci: a snadż w przistlym wieku/
 Wzbudzi takiego ducha bog w pewnym cżłowie
 Ktoui twe zacne sprawy swoim pioreż zlotim (ku.
 Bedzie chciał swiatu podać / tak i s nigi potim
 Imie twoie mezgasnie/ ani uzna kōńca/
 Poki sżwierzat na ziemi/ a na niebie Słōńca.
 Takie przy małi starzec on ku cnotcie dawal
 Wnułowi/ a iam/ ucha nakładaiać/ stawal
Lada gdzie

S A T Y R

Łada gdzie przy iastini/ mało myślac o tim/
Ze by mi sie to kiedy mogło przidać potim.
Ale co moy za rozum? wy mie motikami
Płofacie/ a ia także o cnocie przed wami.
Mato było nie lepiey o ten rzad przekleti
Dać wam taka Łacine/ aż by wam śło wpieti.
Co was iednak nieminie/ iesli (iako tuzę) (musze
Przed wasim gospodarstwem wyniesć sie stad
Teraz wż niech tak idzie/ bo zle niencieczę/
A to wżysku bedzicie mieć/ co sie odwlecze.

K O N J E C



Do Satyra.

Satyrze / pomni stąpić do mnie swego czasu /
Kiedy bedziesz miał wędrować ku lasu.
Wiech wiem iako sie ludzie beda mieć ku tobie /
Bo nie wszytkich iednaکو uznasz przeciw sobie.
Naydziesz ktoć wdzieczẽ bedzie naidziesz ktoć nalaż
W roznych głowach musza być rozne obyczaje. (ie
Na koniec i ia bych sam wiedział co winować:
Sluchay / mogłeś na winniẽ chrostu nieżatować.

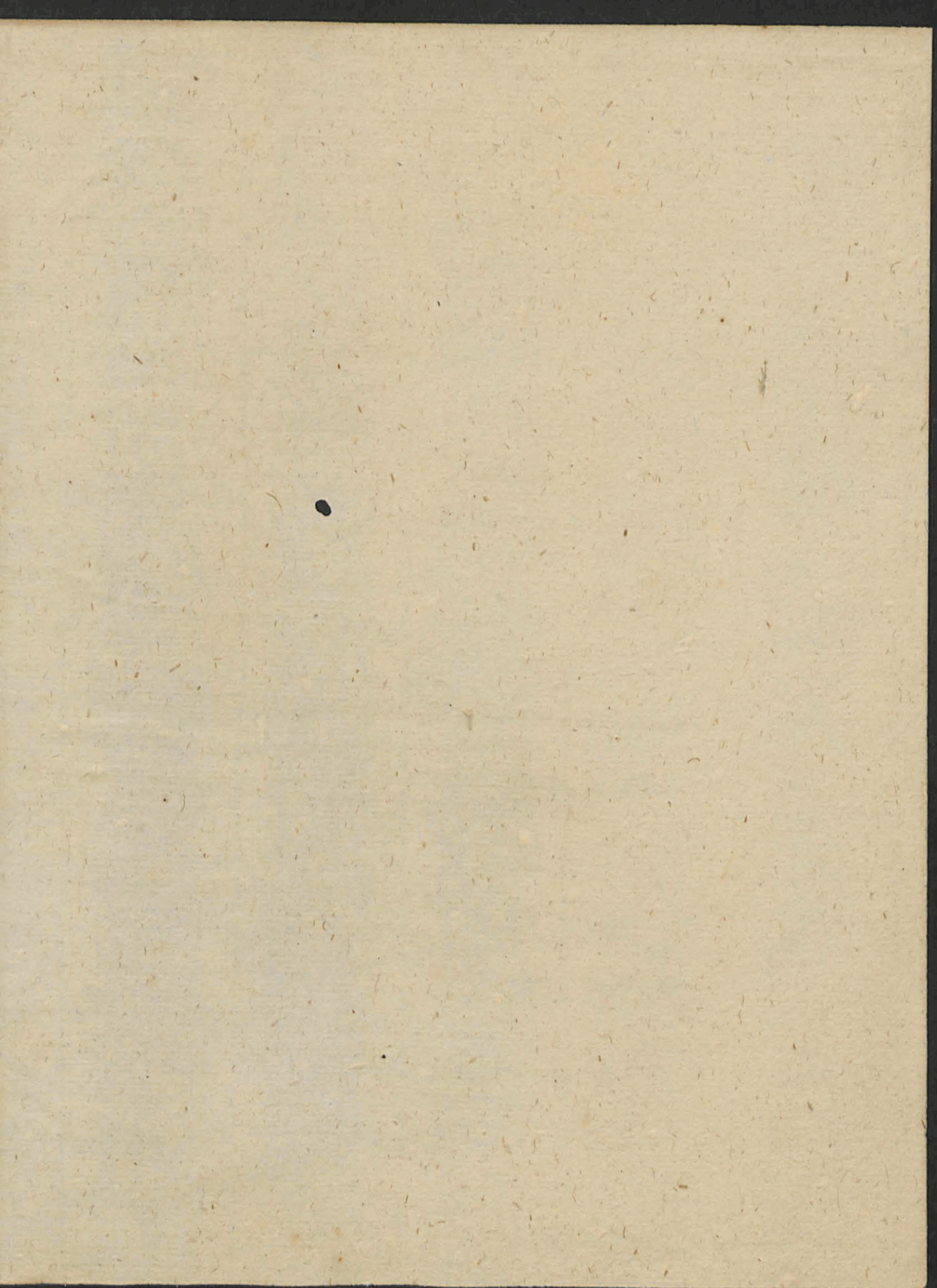


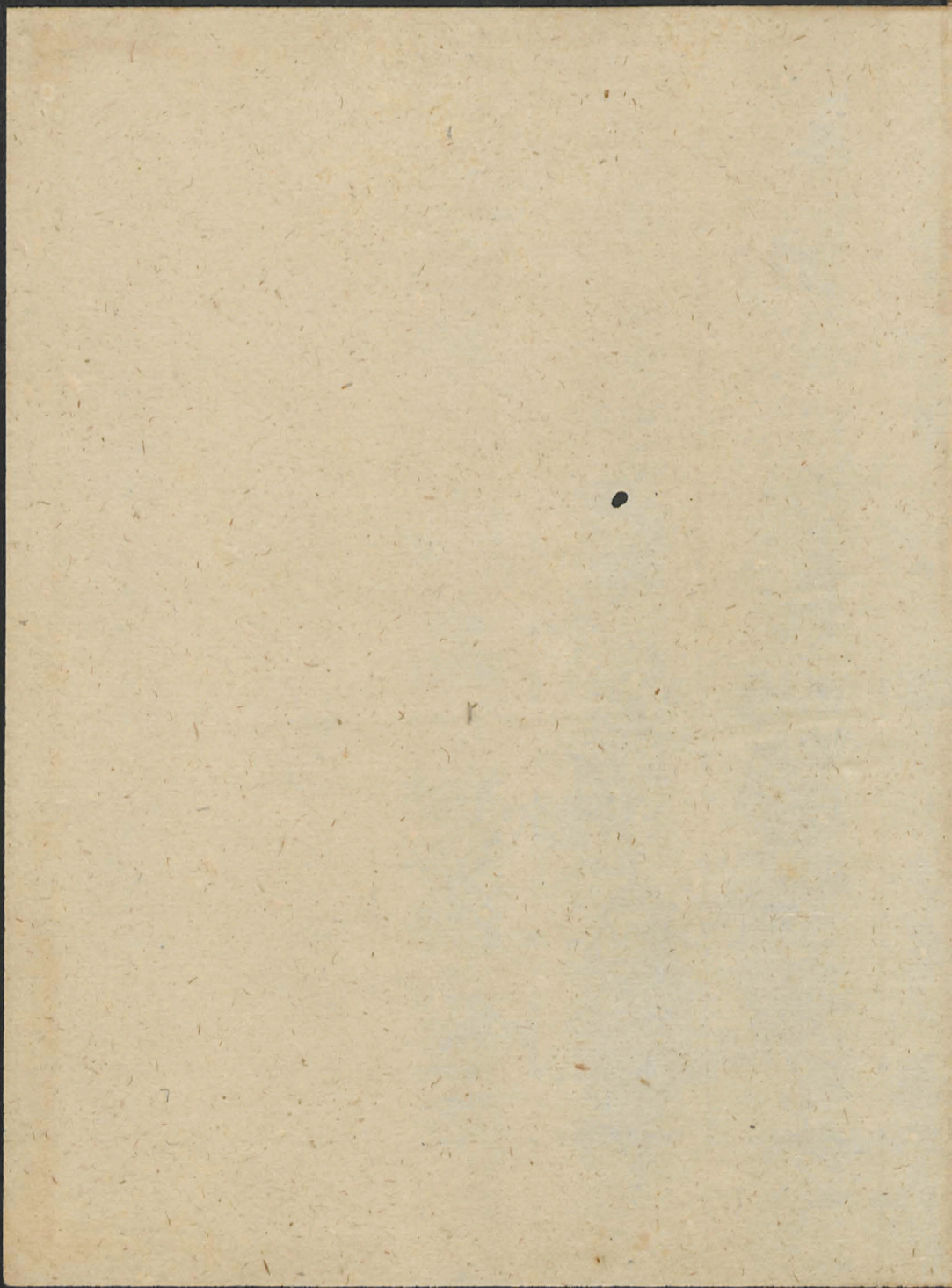
1879

...

...

1879





OPRAWĘ WYKONANO

w prac. introl.-konserwat.

Biblioteki „Ossolineum“

Data 12.2.70 podpis U. Jagiński

6379
8

9908

